

Francja nad Bałtykiem

Zapraszamy do nowej serii artykułów, którą rozpoczynamy na łamach „Magazynu Pomorskiego”. Poprowadzi ją dla nas **Aldona Długocięcka-Kałuża** – dziennikarka, specjalistka ds. komunikacji w polsko-francuskich projektach, wyróżniona nagrodą Wybitnego Polaka we Francji. To także ambasador-ka francuskiego miasta Tuluza w Polsce, a od kilka lat również Gdynianka.

„Francja nad Bałtykiem” to przestrzeń do opowiadania i przybliżania czytelnikom Magazynu Pomorskiego francuskich tematów, które są tak bardzo obecne w naszym regionie. To opowieści i historie Francuzów, którzy wybrali jako miejsce do życia Trójmiasto i Pomorze. To także historie Polaków, którzy kreują na Pomorzu polsko-francuskie relacje. To historie z francuskimi korzeniami, które dzieją się na tle naszego nadbałtyckiego pejzażu. Będziemy więc opowiadać naszym Czytelnikom o ludziach, projektach, przedsięwzięciach, biznesach – i to wszystko z francuskim akcentem.



Z Chrisem Schittullim rozmawia Aldona Długocięcka-Kałuża

Francuz, który śpiewa Polaków czyli o muzyce, która przekracza granice



Fot. Sławek Haratym

Chris Schittulli

O polskich artystach śpiewających szlagiery znad Sekwany słyszeliśmy już wiele. Ale o Francuzach śpiewających po francusku polskie standardy muzyki rozrywkowej nie słyszy się codziennie. I właśnie dlatego historia Chrisa Schittulliego jest wyjątkowa. To artysta-muzyk o trzech sercach: włoskim, francuskim i polskim.

Chris, od ilu już lat mieszkasz w Polsce? Jak minęły Ci te lata w kraju nad Wisłą?

To już osiem lat. Przyjechałem do Warszawy i zamieszkałem w stolicy w 2015 roku. Czuję się teraz tutaj jak u siebie. Pierwsze trzy lata nie były łatwe. Wszystko było nowe. Ale teraz muszę powiedzieć, że jest mi tutaj bardzo dobrze. Znalazłem swój nowy dom.

Masz włoskie korzenie – Twoja rodzina pochodzi z południowych Włoch, z regionu Apulia, skąd wyemigrowała do Francji i zamieszkała w okolicach Grenoble. Tam się urodziłeś i wychowywałeś. Teraz od kilu lat jesteś w Polsce. Jak te wszystkie kultury współgrają w Twoim w życiu?

Włochy i neapolitańskie pieśni kołysały mnie do snu. Tam są moje korzenie. Do teraz, gdy nęcę coś po włosku, to jest to albo „O sole mio” albo „Caruso”. We Francji pokochałem Aznavoura. Fascynowali mnie Yves Montand i Edith Piaf. Wielkie głosy francuskiej piosenki. Muzyka zawsze była obecna w moim domu, podczas spotkań rodzinnych i nie tylko. Teraz dołączyła do tego zestawu Polska. Moja polska żona Maria, gdy jeszcze mieszkaliśmy we Francji, puszczała mi piosenki Anny Marii Jopek, Sojki i Krajewskiego. Zakochołem się w nich. I tak trzy kultury rozkwitły w moim sercu i w moim domu. Czuję się w nich wszystkich dobrze. Dają mi dobrą energię. To symbioza, która jest źródłem moich inspiracji muzycznych. Już wtedy, gdy słuchałem polskich artystów we Francji, czułem, że coś z tej energii i odkrycia urodzi się we mnie. To był właśnie początek mojej polskiej

drogi, choć to sceny, które pamiętam spod Grenoble. W każdym razie polska piosenka zawitała do mojej francuskiej codzienności.

Jak ta codzienność życia w trzech kulturach wygląda?

To codzienność wielu smaków. Kultura poza językiem, muzyką, sztuką to dla mnie smaki. Francja to wielka gastronomia. Włochy to prostota i różnorodność soczystej kuchni. Polska to odkrywanie polskich smaków regionalnych. Uwielbiam kuchnię i uwielbiam gotować dla rodziny i przyjaciół. Do tego musi być dobre wino. Białe – najlepiej Chablis. Czerwone – najlepiej z regionu Burgundii. W moim włosko-francusko-polskim domu gotuję, słuchając jak śpiewają Edyta Geppert, Andrzej Zaucha i myślę wtedy to, co napisał Jacek Cygan w tekście przeboju dla Andrzeja Zauchy – „C'est la vie” (tł. To jest życie).

Taka mieszanka mogła się skończyć tylko niesamowitymi pomysłami muzycznymi. Muszę Ci powiedzieć, że gdy usłyszałam, że chcesz zrobić projekt „Przybora i Wasowski w Paryżu”, byłam pod wrażeniem. Francuz, nasi kultowi tekściarze i symbole literackiej gimnastyki słowa, myśli i obrazu. Zastanawiałam się, co z tego wyniknie? Jak w Twojej wyobraźni zrodził się ten oryginalny pomysł?

Tak, wielu myślało, że to jakieś szaleństwo. Typowe polskie teksty piosenek obrazujące polskie myślenie, kulturę, obyczaje. I teraz to wszystko podane we francuskim sosie. Wielu czekało, co z tego wyniknie. Początek tego projektu sięga pierwszych lat mojego pobytu w Polsce. Słuchając wówczas tekstów Osieckiej i Cygana, odkryłem świetne melodie. Zrozumiałem, że za takimi melodiami musi się kryć dobry, ciekawy tekst. Zacząłem sprawdzać, ile polskich piosenek jest przetłumaczonych na język francuski i ile z nich śpiewa się po francusku. Okazało się, że jest ich niewiele. Zacząłem tłumaczyć polskie piosenki na język francuski. Pierwszym utworem było „C'est la vie – Paryż z pocztówki”, tekst Jacka Cygana śpiewany przez Andrzeja Zauchę. Po nim był Tuwim. Potem usłyszałem „Uciekaj, moje serce” śpiewane przez Edytę Geppert. Zakochołem się w tym utworze. Zaprzagnąłem interpretować go po francusku. Zacząłem tłumaczyć kolejne utwory i tak, dzięki współpracy z pianistą Bogdanem Hołownią, dotarłem do całej skarbicy piosenek Wasowskiego i Przybory. To Bogdan wprowadził mnie w ten świat słowa i muzyki Kabaretu Starszych Panów, za co jestem mu bardzo wdzięczny.

Biorąc pod uwagę liczbę tekstów tych autorów, trochę chyba wpadłeś do studni. Jest tego ogrom. Jeden tekst lepszy od drugiego. Jak ten projekt powstawał? Kto Ci w nim pomagał?

Tak, to był ogrom pracy. Zajął nam to około 4 lat. Zacząłem myśleć o tym, jak o zbudowaniu pomostu pomiędzy polską i francuską kulturą – na swój sposób i ze swoimi zasobami. Swoją wyobraźnią. Chciałem pokazać Francuzom niezwykle świat polskiej piosenki i chciałem, by odkryli go tak jak ja. Polacy kochają francuską piosenkę, ale Francuzi nie znają tej polskiej. Nie mają okazji jej poznać. Zacząłem współpracować ze znanym polsko-francuskim tłumaczem René Koelblenem. Zaczęliśmy szukać właściwych słów po francusku, oddających kontekst tych inteligentnych, pełnych humoru utworów. Ogromna praca René zaowocowała tłumaczeniem czterestu tekstów. Wasowski i Przybora byli jak malarze. Dobierali frazy, słowa i melodie, by namalować niezwykle obrazy. Każdy z tych obrazów jest inny, a jednocześnie w każdym czuć ich rękę. I jest to ręką mistrzowska. Okazuje się, że nie są to piosenki typowo polskie. Choć tak o nich myślimy. Tak naprawdę podczas tłumaczenia odkryliśmy, jak bardzo są uniwersalne. To piosenki o życiu, człowieku, naszych rozterkach i sukcesach. Miłościach i dramatach. Tu nie ma granic i narodowości. Teksty Wasowskiego i Przybory są ponadczasowe. Tak jak ponadczasowy jest ich humor. W innych językach brzmią również ciekawie i dowcipnie. Tłumaczenia na język francuski to po prostu udowadniają.

„Przybora i Wasowski à Paris” to już gotowy projekt, który miał premierę w Polskiej Ambasadzie we Francji w zeszłym roku. Jak przyjęli go Francuzi? Tak, byliśmy z tym projektem we Francji, a ścisłej w Paryżu i to była podróż marzeń. Jeremi Przybora marzył o tym, by pojechać do Paryża ze swoimi piosenkami, ale nigdy mu się to nie udało. Postanowiliśmy więc zabrać Starszych Panów nad Sekwanę i wyśpiewać ich teksty w sercu francuskiej stolicy. Polska ambasada jest bardzo blisko Wieży Eiffa. Francuzi mówili nam po



Fot. Justyna Radzyńska Camera Work Studio

Chris Schittulli i David Beucher. Prom Kultury Warszawa, koncert „Przybora i Wasowski à Paris”.

koncercie, że słyszą te teksty tak, jakby były to piosenki francuskie, a takie przecież nie były. Więc tutaj osiągnęliśmy nasz cel. Tekst wygrał i przekroczył granice. Publiczność była zachwycona i pozytywnie zaskoczona tym odkryciem. To było to, na czym nam zależało. Mam nadzieję, że Przybora z Wasowskim patrzyli na nas z góry dumni w swoich melonikach. I gdyby mogło tak być, mógłby spod ich pióra powstać niezły tekst o tym, jak podbili stolicę Francuzów. Osobiście, jestem po prostu dumny, że mogłem przedstawić właśnie ten repertuar Francuzom. I mam nadzieję, że wrócimy jeszcze do tego spektaklu, koncertując w innych miastach Francji i w Polsce dla francuskiej i polskiej publiczności. Żeby stworzyć kolejny pomost, zaprosiłem do tego projektu Magdę Beucher i Davida Beuchera, polsko-francuską parę śpiewaków operowych o międzynarodowej renomie.

Czy to nie jest ten David Beucher, którego spotkałeś u swojego mechanika samochodowego?

Tak, dokładnie tak. To jest jak w tej piosence z Kabaretu Starszych Panów – „Historia prosta”. Nasza historia z Davidem właśnie taka jest. Spotkaliśmy się u naszego wspólnego polskiego mechanika samochodowego. I tak zaczęła się ta niezwykła muzyczna przygoda i również przyjaźń. Śpiewamy razem, gdy tylko jest okazja. David tak jak ja kocha scenę. Do naszego duetu dołącza od czasu do czasu Magda Beucher, żona Davida. W naszym spektaklu „Przybora i Wasowski w Paryżu” Magda wcieliła się w rolę Kaliny Jędrusik. I robi to doskonale. Panie i Panowie, to trzeba zobaczyć.

Pełno w Twoim życiu teraz polskich nazwisk. Ale chyba szczególne miejsce zajmuje w nim Jacek Cygan?

Tak, absolutnie to mój ulubiony polski autor. Współpracujemy ze sobą od kilku lat. Zaczęło się od „C'est la vie”. Nagrałem ten kawałek i wystąpiłem Jac-



Anna Jurkiszowicz i Chris Schittulli

kowi. Spodobało mu się do tego stopnia, że nagraliśmy, jak kiedyś Zaucha w Niepołomicach, remake tego przeboju. Można go zobaczyć na moim kanale YouTube. Potem zaczęliśmy pracować nad utworem „Piosenka o Ziemi” z tekstem Jacka i moją muzyką. Jacek czuje Francję. Zna świetnie francuskich autorów i ich teksty. Bardzo lubię z nim pracować. Nagraliśmy nawet wspólnie cover legendarnego Leo Ferré „Avec le temps”. To nasza męska wspólna przygoda, a piosenka opowiada o tym, jak wszystko zmienia się i mija z czasem...

Chris, z tego, co wiem, to nie jedyny mężczyzna Twojego muzycznego życia. Ważną rolę odegrał też tutaj pewien akordeonista?

Tak. Nie mogę tutaj zaprzeczyć tym doniesieniom. Historia jest tym bardziej zabawna, że poznałem Wiesia Prządka przez Internet. Szukałem akordeonisty do moich koncertów. A szukałem akordeonisty niezwykle, ponieważ akordeon jest niczym dotyk francuskiej nuty. I tak znalazłem prawdziwą perłę – Wiesława Prządka, mistrza tanga. Do dla mnie to jeden z najlepszych polskich akordeonistów. I jedyny w Polsce grający na bandoneonie diatonicznym. W Europie też by się ich niewielu znalazło. Wiesiu to moje polskie odkrycie. To maestro akordeonu i mój wielki przyjaciel. Człowiek niezwykle waleśny i talentów muzycznych, i wspaniały facet po prostu. Gramy razem koncerty od kilku lat. Akordeon Wiesia jest obecny w projekcie „Przybora i Wasowski à Paris”. Występujemy razem na koncertach i festiwalach, w tym w Krynicy-Zdroju w „Koncercie pod Wieżą”. Wiesiu jest dyrektorem muzycznym tego przedsięwzięcia. Rozumiemy się bez słów. Na scenie dopełniamy się i łączy nas wyjątkowa nić muzycznego porozumienia. Bardzo cenię sobie naszą współpracę i przyjaźń.

Cygan, Prządka, Beucher. Pora na jakąś kobietę, Chris. Od kilku tygodni można już zobaczyć Cię w duecie z Anną Jurkiszowicz. Jak się spotkaliście i jak doszło do wspólnego nagrania?

Annę Jurkiszowicz poznałem dzięki Jackowi Cyganowi. Jacek zaproponował Annie swoją nową piosenkę „Varsovie”. Chciał, żeby to był tekst

polsko-francuski. Zostałem więc zaproszony do tego projektu i to dla mnie wielka sprawa, ponieważ znam i cenię niezwykle karierę Anny Jurkiszowicz w Polsce. Ma niesamowicie ciepły głos. Jest osobą pełną słońca. Chcieliśmy, żeby taka była nasza wspólna piosenka o Warszawie – słoneczna. Oboje tutaj mieszkamy, oboje kochamy warszawskie miejsca, klimat. To piosenka dla wszystkich, którzy lubią to miasto i lubią do niego wracać. Zapraszam wszystkich do obejrzenia i posłuchania naszego klipu na YouTube, którego premiera odbyła się w listopadzie tego roku.

Z kim jeszcze chciałby zaśpiewać Chris Schittulli w Polsce?

Marzy mi się duet z Kubą Badachem. Myślę, że mamy podobny feeling, który mógłby nas połączyć fajnie na scenie. Z tego co wiem, Kuba Badach tak ja, kocha Andrzeja Zauchę, więc mamy już jeden wspólny punkt odniesienia. Moim marzeniem jest też na pewno duet z Anną Marią Jopek, której zaczęłam słuchać jeszcze w Grenoble. To byłaby magiczna chwila połączyć nasze muzyczne światy. Liczę, że to marzenie się spełni pewnego dnia.

Trzymam za to kciuki. Pracujesz już z ogromną liczbą polskich muzyków. Twój repertuar i koncerty są już rozpoznawalne. Masz w Polsce stale powiększającą się publiczność. Jak widzisz swoją dalszą karierę tutaj?

Na początku nikogo w Polsce nie znałem, więc zacząłem szukać ludzi. Tak trafiłem na niezwyklego pianistę Bogdana Hołownię. Miałem również przyjemność zagrać z m.in. z Hadrianem Tabęckim, Piotrem Wromblem, Rafałem Karasiewiczem, Pawłem Tomaszewskim, Jarkiem Małysem, Mariuszem Dubrawskim, Bogdanem Tchórzewskim, Witoldem Cisto, Robertem Murakowskim, Zbyszkiem Wromblem, Andrzejem Mazurkiem, Dominikiem Bukowskim, Stefanem Stefaniakiem, Agatą Zamirską, no i Wiesiem Prządka. Mogłaby więc już być z tego mała orkiestra dyrygowana przez maestro Bohdana Jaromłowicza, z którym miałem wielką przyjemność współpracować podczas występów w Filharmonii w Olsztynie i w Płocku. Polskie piosenki i ich interpretacje po francusku zaprowadziły mnie na różne festiwale i koncerty w Polsce tj. „Serca Bicie” w Bydgoszczy – festiwal piosenek Andrzeja Zauchy, koncerty w Toruniu, Krakowie, Olsztynie, Poznaniu, Płocku, w Warszawie, często w Promie Kultury na Saskiej Kępie czy w Kalinowym Sercu na Żoliborzu, w Krynicy-Zdroju „Koncert pod Wieżą”. Moim celem jest wydanie płyty do projektu „Przybora i Wasowski à Paris” z wkładką z tekstami polsko-francuskimi, bo to nieodzowny walor tego przedsięwzięcia. Myślę też o własnej autorskiej płycie „Frenchie à Varsovie” z moimi kompozycjami, skupionymi wokół tematu, nad którym pracuję. W związku z tym, że zaśpiewałem już trochę duetów, fajnie by było nagrać płytę duetów z polskimi artystami. Mam też za sobą duet francuski z Candice Parise – śpiewaliśmy znany w Polsce utwór Kayah „Bez Ciebie Nic”. Zapraszam do obejrzenia na moim YouTube.

Widzę więc, że jest co robić i planować. A najnowszy oryginalny projekt o Edith Piaf, który zgromadził ostatnio dużą publiczność w Warszawie?

To projekt z Justyną Bac, która mnie do niego zaprosiła. „Piaf i Oni, jej mężczyźni”. To piosenki z doskonałymi aranżami Mariusza Dubrawskiego, przeplatane ilustracjami słownymi z życia Edith Piaf i jej związków czytane przez Krystynę Czubównę i Szymona Kuśmidera. Premierowy koncert w Promie Kultury w Warszawie był całkowicie wyprzedany dużo przed czasem. Ko-



Chris Schittulli i Jacek Cygan w radiowej Jedynce.

lejne koncerty w tym samym miejscu odbędą się 8 i 30 grudnia. Zapraszam. Chcielibyśmy przedstawić ten spektakl w przyszłym roku w Polsce. Mam więc nadzieję, że dojrzymy też do Trójmiasta.

I tak dotarliśmy nad Bałtyk. Kiedy tutaj trafieś pierwszy raz? Miałeś już okazję tutaj koncertować?

Do Trójmiasta, a dokładniej do Gdyni, trafiłem jakieś 6 lat temu. To były początki mojego życia w Polsce. Poznałem wtedy Pomorze. Spotkałem tutaj fajnych, ciekawych ludzi, którzy tworzą francusko-polskie środowisko w Trójmieście. Promują połączenie tych dwóch kultur. Współpracowałem z Alainem Mompert, konsulem honorowym Francji na Pomorzu przy organizacji części muzycznej Gali Francuskiej. Alain kocha muzykę i czuje scenę. Była nawet okazja do wspólnego śpiewania. Występowałem również w sali Opery Leśnej, dając koncert dla Lions Club Sopot. Kocham morze – odpoczywam tutaj. Uwielbiam Bałtyk i Trójmiasto, i lubię tutaj przyjeżdżać. To miejsca, które mają swój klimat, swój rytm. Nie miałbym nic przeciwko, żeby kiedyś tutaj zamieszkać.

Poza karierą wokalną robisz jeszcze w Polsce coś, czego nikt inny nie robi. Masz francuski narodowy dyplom trenera wokalnego paryskiej szkoły Richarda Crossa i trenujesz jego techniką innych. Opowiedz nam o tej historii i tej znanej na całą Francję metodzie.

Tak, mam wielki zaszczyt reprezentować szkołę Richarda Crossa w Polsce. To szkoła oparta na nieznannej w Polsce pedagogice. To według mnie pedagogika magiczna. Wszyscy mogą z niej skorzystać i czerpać. Techniki stworzone i zaproponowane przez Richarda Crossa dają niesamowite rezultaty. Richard to jeden z najbardziej rozpoznawalnych trenerów wokalnych we Francji, który zajmował się coachingiem największych gwiazd francuskich. Trenuje muzycznie, scenicznie, teatralnie, wyłaniając głos i osobowość danej osoby. To nie tylko praca nad głosem, ale nad sobą. Poznałem tę technikę na castingu ponad 15 lat temu w Paryżu – to był casting do musicalu. Wtedy też zetknęłam się po raz pierwszy ze szkołą Richarda Cross'a. Zaakceptowałam moją propozycję przyjęcia mnie do jego szkoły. Uczyłem się w tej szkole kil-

ka lat. Dzięki temu i dzięki latom pracy z tą techniką czuję duży komfort na scenie. Scena to mój ogród – tam czuję się najlepiej. Nic mnie tam nie zatrzymuje, a ja sam chcę dać z siebie wszystko co najlepsze. Trenuję teraz tą techniką innych w Warszawie. Zawsze lubiłem przekazywać innym swoją wiedzę i doświadczenie.

Koncertujesz nadal we Francji ze swoją grupą Divino? Przed przyjazdem do Polski miałeś ze swoimi przyjaciółmi we Francji swoją własną grupę muzyczną. Nadal współpracujecie?

Tak. Gdy tylko mamy okazję, gramy wspólne koncerty. To już ponad 12 lat razem. Wszyscy jesteśmy Francuzami z włoskimi korzeniami. Śpiewam tam z Arnoldem Pelligrinim i Franckiem Colynem. Ciągłe jesteśmy razem, choć wiadomo, że teraz, gdy rozwijam kamerę w Polsce, rzadziej bywam we Francji.

Co poza muzyką jest ważne dla Chrisa Schittulliego?

Rodzina. Przyjaciele. Kuchnia. Kreatywność codziennego życia po prostu. Poza muzyką uwielbiam pracować z drewnem. Odnajduję w tym spokój i dużą przyjemność.

To dobre zakończenie tej rozmowy, za którą Ci bardzo dziękuję. Mamy w Polsce słynną epopeję narodową – „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Mickiewicz napisał tam tak: „A co Francuz wymyślił, to Polak polubi”. Dzięki Tobie możemy trochę zmienić ten stary cytat i powiedzieć: „Co Polak napisze, to Francuz wyspiewa”. Tego właśnie Ci życzę. Rozśpiewania Polski w tym wyjątkowym, kochanym na całym świecie języku. Dziękuję i czekam na koncerty nad Bałtykiem.

www.chrisschittulli.com
Facebook CHRIS SCHITTULLI OFFICIEL Facebook
Instagram CHRIS SCHITTULLI www.instagram.com/chrisschittulli/



Chris Schittulli i Wiesiu Prządka Krynica Zdrój